Nr. 45. Lwów, dnia 22. grudnia 1911. Rok V

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal.
OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

BŁĘDY II.

W stosunku do społeczeństwa polskiego popełnili ci, którzy wysunęli się byli na czoło naszego ruchu błąd, w który zresztą tak łatwo popadają politycy: za wiele przyrzekali.

Wytłumaczyć i usprawiedliwić da się co prawda popadnięcie w błąd ten łatwo; przecież w chwili zwycięstwa liberalizmu mieszczańskiego na zachodzie i najświetlejszym umysłom się wydawało, że z wyzwoleniem się narodów z pod jarzma stanowych ograniczeń i przesądów kwestya żydowska została sama przez się ostatecznie załatwioną; uważając jej powstanie i istnienie jedynie za skutek średniowiecznych przesądów, duchowi przywódcy ruchu wolnościowego w zachodniej Europie pewni byli, że z urzeczywistnieniem szczytnych haseł „wolności, równości i braterstwa" — kwestya żydowska zniknie z horyzontu życia społecznego na równi z innymi przesądami. —

A nasi politycy demokratyczni przejąwszy z Zachodu wszelkie idee demokratyczno liberalne, wraz z niemi przejęli pogląd ten na kwestyę żydowską; nie zwrócili przytem uwagi na zupełnie odmienne cechy problemu żydowskiego we wschodnich krajach Europy.

Już w krótce i na zachodzie się okazało, że przypuszczenie takiego, jakby automatycznego rozwiązania kwestyi żydowskiej przez samo przejęcie się społeczeństwa ideami demokratycznemi było ułudą, że nie najpiękniejsze i najprawdziwsze myśli kierują społeczeństwami i że linia rozwoju społecznego nie idzie w kierunku konsekwentnego i logicznego myślenia.

Jednak wprowadzenie konstytucyjnego ustroju na zachodzie względnie jak w Anglii uobywatelnienie żydów w ciągu wieku dziewiętnastego było formalnem sankcyonowaniem wyników i rezultatów prądu assymilacyjnego już poprzednio zarówno wśród przeważnej części żydów, jak i wśród społeczeństw odnośnych istniejącego. Podobnie, jak i w ogóle ludność tamtych krajów otrzymała uprawnienia samorządu w chwili, kiedy do kierowania swemi losami była już zupełnie dojrzałą.

Stąd też na zachodzie kwestya żydowska wprawdzie nie zupełnie załatwiona, straciła zupełnie praktyczne znaczenie, a chwilowe jej poruszenia następowały jedynie w parze z innymi ruchami, wogóle reakcyjnymi, krótko trwałymi i z natury rzeczy przejściowymi.

Inaczej u nas.

W przeciwieństwie do zachodu ludność żydowska bardzo liczna i gęsto osiadła, bardzo biedna, ruchom wolnościowym obca i kulturalnie zacofana, żyła wśród ludności również bardzo licznej, przytem bardzo biednej, obcej ruchom wolnościowym i kulturalnie jeszcze bardziej od żydowskiej zacofanej.

Uprawnienia konstytucyjne jedni i drudzy zyskali bez własnego współudziału we walce. W rezultacie posiadły szerokie masy ludności uprawnienia, których doniosłości zrozumieć nie mogły i w skutek tego z nich i korzystać nie były w stanie.

Tem się tłumaczy, że u nas wyłącznie warstwy właścicieli dóbr ziemskich, przemysłowców i inteligencyi stanów wolnych oraz urzędnicy, aż do najnowszych czasów zajmowały się sprawami politycznemi. Ogół wobec nich zachowywał stanowisko obojętne i grał rolę stafażu, wtedy kiedy to było potrzeba, partye polityczne zaś powstawały i rozwijały się stosownie do zapatrywań i interesów wyłącznie tylko inteligencyi różnych warstw.

Stąd i zapatrywania oraz stanowisko miarodajnych czynników politycznych wobec kwestyi żydowskiej w naszym kraju nie było odzwierciedleniem zapatrywań ludności, lecz wyłącznie pojęć inteligencyi, która stojąc ogółem na tej samej wysokości kulturalnej, co zagraniczna, przejęła — jak to wyżej nadmieniliśmy — w wielkim stopniu, pogląd, że „równouprawnienie" automatycznie załatwi kwestyę żydowską i u nas.

Inteligencyi polskiej wystarczały zapewnienia tych, którzy zajmowali naczelne wśród żydów stanowiska; w najlepszej też wierze głoszono, że kwestya zupełnego zassymilowania żydów jest kwestyą tylko krótkiego czasu, że tendencya assymilacyjna wśród mas żydowskich tak jest silną i naturalną, iż na przeszkodzie jej szybkiemu rozwojowi po odpadnięciu dotychczasowych przeszkód nic stanąć nie może i nie stanie.

Tego rodzaju postawienie kwestyi spowodowało, że sfery polskie polityczne dojrzałe zajęły wobec assymilacyi stanowisko bierne, wyczekujące: czekały ze spokojem na spadnięcie owocu już dojrzewającego. A że nic tak nie jest zaraźliwem jak nieczynność, toż i żydowska inteligencya założyła ręce i czekała ze spokojem na assymilacyę „naturalną".

Obok więc zasadniczego błędu popełnionego przez jednych i drugich polegającego na pojmowaniu ruchów społecznych, za wypływ i konsekwencyę czysto-intelektualnych czynników, popełniła inteligencya żydowska błąd drugi, cięższy od tamtego, a którego skutki okazują się dziś fatalne: nie zoryentowawszy się w zupełnie odmiennych warunkach kwestyi żydowskiej u nas w kraju, bezczynnością swą spowodowała obudzenie się asemityzmu z jednej, separatyzmu z drugiej strony.

A jeden i drugi kierunek musiał powstać z chwilą, w której preponderancya inteligencyi na losy polityczne i kierunek myśli politycznej kraju, poczęła wskutek obudzenia się świadomości politycznej w szerokich masach chylić ku upadkowi

i dla utrzymania się przy sterze inteligencya wszelkich odcieni zmuszoną została do zejścia z piedestału intelektualizmu, politycznego i do coraz większego zastosowania się do rzeczywistych żądań różnych warstw ludności.

A żądania te nie wypływały już z idealnych postulatów „ludu“ w znaczeniu romantycznem tego słowa — dawniej jedynie w takiem znaczeniu przez inteligencyę pojmowanem — lecz były odbiciem konkretnych samolubnych pragnień, dążących do korzyści realnych, w krótkim czasie mogących dojść do zrealizowania korzyści, pragniem szukających swej realizacyi bez względu na „idealne dobro narodu“ i w dążeniu tem gotowych wykorzystać bezwzględnie wszelkie słabe strony innych warstw społecznych na swoją korzyść.

Rozwój społeczeństwa nie poszedł drogą dla ludu przez inteligencyę wymarzoną: nasamprzód „oświata i kultura a potem polityka“, lecz pzeskoczywszy pierwszy etap, rozpoczął się od polityki — i to od polityki mającej za podkład jedynie niezadowolenie z warunków położenia materyalnego i uważającej za cel najwyższy, a może i jedyny tej polityki polepszenie bytu materyalnego.

Skutki tego błędu były wprost tragiczne. Leży w instynktach ludzkich pochopność do szukania przyczyny wszelkiego rodzaju nieszczęść, przykrości i zawodów nie w winie własnej, lecz w działaniach i winie innych. Gdy nadto w pierwszym odruchu politycznym, szerokie masy nie mogły pojąć, dlaczego to żydzi, którymi do niedawna według woli i humoru można było poniewierać, nagle z przyczyn dla nich niezrozumiałych stali się równouprawnionymi współobywatelami nie dziw, że w nich poczęły dopatrywać i ich winić za wszystko, co uważali za złe. Jak dawniej żydom przypisywano winę za nieurodzaje i epidemię, tak obecnie w niepojętem ich równouprawnieniu poczęto dopatrywać się przyczyny wszystkiego, co tylko poczytywano za złe.

Równocześnie ta część inteligencyi polskiej, która chciała objąć nie kierownictwo nad ludem, zasilona nowymi zastępami wprost pochodzącymi z ludu z większą lub mniejszą chęcią zareprezentowała kierownikom ruchu assymilacyjnego wśród żydów ich obligi. Zażądała wykazania się z wypełnienia przyrzeczeń pod zagrożeniem wyciągnięcia konsekwencyi najdalszych przeciw ludności żydowskiej jako „obcej“. Z drugiej zaś strony i masy ludności żydowskiej czując niezmniejszającą się wobec siebie niechęć ludności polskiej i odczuwając coraz silniej utrudnienia stawiane im w dążeniu do rozwoju ekonomicznego i zawodowego również poczęły coraz natarczywiej domagać się od wszechwładnej w ich pojęciu inteligencyi żydowskiej wykazania rezultatów jej polityki i realnej, bezpośredniej odpłaty za nieme popieranie jej przez lat dziesiątki.

A że rezultaty na zewnątrz były nieznaczne i mało efektowne, błędy dokonane mścić się poczęły.



Dokoła samorządu w Królestwie.

Deklaracya posła Jarońskiego w Dumie, oświadczająca się za kuryą żydowską przy wyborach do reprezentacyi miast w Królestwie (vide Jedność nr. poprzedni), spotkała się z opozycyą nietylko wśród postępowców polskich. Nie zgadza się z nią i konserwatywne „Słowo“ warszawskie. Uważa ono (nr. 346 z 17. grudnia) za niewłaściwe, że Koło polskie uległo wpływowi bezimiennej a bezszczelnej odezwy litwackich żydów z Warszawy, którzy udawali się o opiekę do lewicy dumskiej. Nadto jednak Słowo pisze:

„Poseł Grabski w rozmowie z naszym korespondentem bardzo słusznie podkreślił, że polityczna myśl polska wymaga, aby zasadniczo być przeciwnym kuryi. Dodamy tu, że nietylko w Petersburgu, lecz gdziekolwiek się polityczna myśl polska ujawnia, musi ona stać na gruncie równouprawnienia, bo ten grunt jest jej fundamentem, jej oparciem głównem, z niego ona czerpi soki do siły, z jaką występuje i występować może. Dlatego też my z tego gruntu zejść nie chcemy, bo nie możemy się dobrowolnie osłabiać w ciężkiej walce, którą ku różnym frontom Polacy prowadzić muszą“.

Gdyby — zdaniem „Słowa“ — organizacya samorządu należała do Polaków, to nastąpiłaby ona w ten sposób, że żydzi, podobnie jak to ma miejsce w Galicyi nie czuliby się pokrzywdzeni. Skoro zaś Polacy byli i są pozbawieni prawie wszelkiego wpływu na sprawy państwowe w Rosyi, to

„dlaczegoż nie pozostawić odpowiedzialności za całą robotę tym, którzy ją robią?

Zdawało się, że na tem stanowisku stanęło Koło Polskie, bardzo trafnie, w deklaracyi złożonej przy początku obrad nad samorządem przez posła Grabskiego.

Na tem stanowisku trzeba było wytrwać.

Poseł Grabski w przemówieniu swojem bardzo słusznie podkreślił, że Polacy wolą samorząd miejski z temi wadami organicznemi, od których

M. GLASS. 7

Zmartwienie Seidena
(Nie zadawaj się nigdy z rodziną żony)

Z angielskiego tłum. E. A.

— Tobie — wrzasnął Fatkin. — Czemże Ty jesteś? Puściłeś niecną pogłoskę, że masz krewnego nazwiskiem Sternsilver, który skradł dziesięć tysięcy rubli w banku Mosera w Kownie, a dziś popołudniu wyczytałem, że nazwisko tego człowieka było Steinsilver, a nie Sternsilver i że tenże żadnych krewnych niemiał, rozumiesz. Blagier!

Sternsilver pomału kiwnął głową.

— Ja blagier? — mówił — dobrze, panie Fatkin, jeżeli jestem blagierem, to wam pokażę, co zrobię. Ty i ten oto Seiden postanowiliście skraść mi Bessie, oraz trzysta dolarow. Jestem teraz chory i muszę do szpitala się udać, ale zapamiętajcie sobie, obydwóch do sądu zaskarżę i kwita.

Sternsilver ma poniekąd racyę, — powiedział Seiden, — chociaż jest łajdakiem. Pocoś mi ten oto list napisał, Fatkin?

— Ja miałbym ten list napisać, panie Seiden, — przeczył Fatkin, rzuciwszy okiem na wspomniany dokument. — Ależ, nie umiem pisać na maszynie, a pozatem, aż do chwili kiedy mi Pan się żenić kazałeś, myśl taka nigdy w mojej głowie nie powstała.

Nie można było wątpić w szczerość Fatkina, to też Seiden zwrócił się z groźną miną do Sternsilvera.

— Precz — zawołał — precz z tąd, zanim poślę po policjanta, żeby cię aresztował.

— Nie bądź grubjaninem, Seiden i nie strasz daremnie — odparł Sternsilver spokojnie — albo zrobisz tu zaraz układ zemną, albo idę wprost na górę i powiem wszystkim stowarzyszeniom i klientom, coś ty poprzednio na nich wygadywał. Za kogo mnie masz, Seiden, za niedoświadczonego chłopca?

— Fatkin — rozkazał Seiden, — słyszysz co ci mówię? Weź tego draba i wyrzuć za drzwi.

— Ja — powiedział Fatkin, — nie pleć pan glupstw, panie Seiden. Gdybym go za drzwi wyrzucił, straciłbym na samem ubraiu dziesięć dolarów.

Seiden sporzał na Fatkina i uznał słuszność jego wahania.

— Nu Sternsilver — powiada, — bądź rozsądnym, masz tu pięć dolarów. Odejdź i zostaw nas samych.

Sternsilver głośno się roześmiał.

— Mówisz jak do dziecka, panie Seiden — odparł. — Albo mi zaraz dasz sto dolarów, albo idę na górę do gości.

Seiden zwrócił się do Fatkina.

— Fatkin, — mówi — dałem Ci tego wieczora trzysta dolarów, daj mu z tego sto dolarow, niechaj na tem się skończy.

— Co znaczy, ja mu mam dać sto dolarów, panie Seiden — pytał Fatkin, — to nie są moi klienci.

W tem właściciel hallu otworzył drzwi.

— Panie Seiden, jedzenie skończone, daj mi Pan klucz od walizy, w której przechowałeś cygara i likiery, obniosę między gości.

— Będę tam za chwilę — odpowiedział Seiden.

Zwrócił się do Filipa i po raz ostatni do niego apelował.

— Nu, Sternsilver — mówił — przyjmiesz czek?

— Ani kawałka, — oświadczył Filip; lecz po pięciu minutowem wahaniu się, dał się nareszcie udobruchać.

— Zgoda, panie Seiden — mówił podając mu rękę, — winszuję Panu.

Seiden odrzucił ofiarowany znak zgody, i zwrócił się ku drzwiom. Lecz żanim doszedł, Fatkin go za rękę wstrzymał.

— W takim dniu jak dzisiaj panie Seiden, nie wolno być małostkowym.

Sternsilver powtórnie rękę wyciągnął, a tym razem Seiden ją słabo uścisnął.

— Nie miej mi tego za złe, panie Seiden, — powiedział Sternsilver, a Seiden niecierpliwie ramionami ruszał.

— Ja cię wcale za to nie ganię, Sternsilver, — dodał. — Byłem sam niedoświadczony i blazna ze siebie zrobiłem. Człowiek nie powinien nigdy się zadawać z rodziną żony.

. . . .

Z końcem roku Hillel Fatkin wymówił posadę Sanspareil Waist i Sp., by założyć na własną rękę interes z konfekcyą.

Wiele przyczyn spowodowało to postanowienie w pierwszym rzędzie przyjście na świat syna.

— Nazwiemy go Pesach, — mówił Fatkin do swej teściowej, krótko po narodzeniu się potomka, — po twoim wuju Pesachu Gubin.

— Mój wuj Pesach Gubin — przeczyła Safirowa, — co za nonsens, Hillelu? Ten podlec jest wujem Seidenowej, nie moim.

— A więc twoim kuzynem — mówił dalej Hillel — co za różnica, czy to kuzyn, czy wuj, nazwijmy go po nim.

— Nazwać chłopca po tym pijaku łajdaku? Dlaczego? Ten człowiek wcale nie był moim krewnym. Dlaczego mamy nazwać naszą drogą owieczkę po Beckie Seidenowej krewnym?

— Czy to znaczy, że Pesach Gubin nie był wcale ani twoim ani Bessie krewnym?

Seidenowa zaprzeczyła i zarumieniła się ze wstydu.

— Różne dzieją się rzeczy w rodzinie, nie szkodzi zatem nazwać czasami niektórych krewnymi, choćby niemi nie byli.

Twarz jej nabrała zwykłego koloru.

— Zwłaszcza kiedy się do nich potrzebuje, a oni mają pieniądze.

KONIEC.

przyjęcia rząd czyni zależnem nadanie samorządu, niżeli zachowanie wprost skandalicznych stosunków obecnych. Samo przyjęcie kuryi rosyjskiej przesądziło o systemie kurjalnym.

Więc na cóż była jeszcze potrzebna deklaracya p. Jarońskiego, która poświęciła główną zasadę polskiej myśli politycznej? Tak łatwo w tym razie było milczeć, zamiast bez celu praktycznego schodzić z linii polskiej, tworzyć szkodliwy precedens, który jedynie wrogom naszym w przyszłości za argument przeciwko nam posłużyć musi.

Uważaliśmy tedy za potrzebne zaznaczyć, że nie wszyscy u nas w kraju solidaryzują się z przemówieniem p. Jarońskiego i przewodnią jegą ideą",

Zdawało się, że z ustąpieniem exdyktatora narodowej demokracyi w Królestwie p. Romana Dmowskiego Koło Polskie w Dumie silnie odetnie się od jego wpływów, tymczasem sprawa samorządu zdaje się dowodzić, że ten wpływ ciągle jeszcze istnieje, bo intellektualne autorstwo deklaracyi p. Jarońskiego przypisujemy p. Dmowskiemu, bezwzględnemu przeciwnikowi idei asymilacyi żydów, który nie chciał i nie chce znaleść formuły, zwalczającej litwaków a przyciągającej natomiast do sprawy i narodu polskiego element żydowski, od wieków w Polsce osiadły i z nią związany tradycyą i coraz bardziej kulturą. — Szkodliwą dla polskości robotą p. Dmowskiego będziemy musieli się nieraz jeszcze zająć, bo chociaż wpływ i poważanie jego w Królestwie spadły do zera, to mimoto ma on ideowych zwolenników w Galicyi, którzyby jego poglądy na kwestyę żydowską chcieli żywcem stosować w Galicyi.

*

I we frondzie narodowo-demokratycznej Królestwa Polskiego deklaracya wywołała niezadowolenie wielkie. Wyrazem tego są uwagi „Gońca" warszawskiego, który chyba nie grzeszy zbytniemi sympatyami żydowskiemi. Deklaracya posła Jarońskiego przedstawia mu się jako „niefortunny prolog do obrad chełmskich, który jest tylko uwieńczeniem całej niezaszczytnej działalności Koła. Polskiego" w Petersburgu pod egidą stronnictwa narodowo-demokratycznego.

„Już przed kilku miesiącami główny organ endecki zażądał, ażeby Koło oświadczyło się za kuryami narodowościowemi i zasadą ograniczenia żydów w samorządzie. Nie chodziło rzecz prosta o względy praktyczne, gdyż niezależnie od takiej, lub innej postawy Koła rząd i większość Dumy już powzięły decydujące postanowienie. Politycy inspirujący organ endecki użyli kwestyi żydowskiej w tym samym celu, w jakim poprzednio posługiwali się straszakiem niemieckim. Chcieli oni popchnąć reprezentacyę i politykę polską w kierunku rosyjskich żywiołów „ładu, porządku i imperyalizmu". Chcieli na gruncie sprawy żydowskiej zamanifestować łączność posłów polskich z blokiem, nacyonalistów i październikowców. Jest to ten sam blok, który ma uchwalić wyodrębnienie Chełmczyzny".

Zwraca się też „Goniec" przeciw mowom i deklaracyom politycznym, nie opartym o siłę u dołu. Za każdą taką enuncyacyą „stać musi pewna suma wpływu i znaczenia, jakie reprezentuje dany naród, same stronnictwo lub w ogóle dana grupa".

A Kołu Polskiemu w Petersburgu przedewszystkiem brak tego oparcia o własne społeczeństwo. Polityka Koła i opinia rozeszły się tu w przeciwne wręcz strony. Występy Koła wywarły w Królestwie jak najgorsze wrażenie.

Stwierdza to warszawski „Kuryer Poranny":

Deklaracya p. Jarońskiego, zerwała naturalny i milczący pakt pomiędzy opinją polską a przedstawicielstwem polskim w Petersburgu, co do zapomnienia o dzielących je różnicach poglądów ze względu na poczucie grozy położenia, poczucie, które przedewszystkiem powinno było ożywiać świadomych swojej odpowiedzialności posłów. Zerwała — nie dla tego, aby jedni z pomiędzy nas mieli większą, a drudzy mniejszą antypatyę do żydów. Nie chodzi tu bynajmniej o kwestyę żydowską, jednako dla wszystkich bolesną i trapiącą. Idzie o zasadnicze podstawy polityki polskiej oparte nietylko o nasze tradycye dziejowe, ale także o cały tok jej przyszłości. Idzie o samo pojęcie praw ludzkich i ludzkich stosunków społecznych. W tej sprawie nie może być kompromisów; tem mniej nie może być ich wtedy, kiedy w imię naszego pojęcia tych praw i tych stosunków protestujemy przeciwko krzywdom, wyrosłym z tego samego sposobu pojęcia tych praw i stosunków do jakiego się przyznał imieniem narodowo-demokratycznego Koła Polskiego p. Jaroński. Wprost nie może się pomieścić w jako tako orjentującym się mózgu, jakim procesem myśli Koło Polskie doszło do uznania potrzeby tego zdumiewającego wyskoku.

Jeżeli przez takie postawienie kwestyi szło o manifestacyjne wywieszenie sztandaru antysemickiego na najbliższe wybory w kraju, to — jak stwierdza „Kuryer Poranny" dalej:

„Polityka ta jest i będzie w kraju najzupełniej odosobnioną, choćby nawet udało się jej na jakiś czas opętać słabsze umysły i pokierować na swoją stronę ciemne instynkty. Nie zapominając o obowiązku obrony przed żywiołem wrogo przeciwstającym się polskości, kraj nasz ani chwili nie pozwoli w nikim wzbudzić mniemania, że zeszedł z drogi, na której w swojej zdrowej i twórczej myśli publicznej trwał przez wieki, z drogi umiłowania wolności własnej i cudzej, i poszanowania całej pełni praw ludzkich i obywatelskich w każdym uczciwym współmieszkańcu swojej ziemi, jakimkolwiek mówiłby językiem i przed jakimkolwiek modliłby się Bogiem".

*

Na koniec zgodna w zasadzie z powyższemi opinia postępowego odłamu społeczeństwa w Królestwie, reprezentowanego przez „Prawdę" warszawską. Wywodząc w artykule wstępnym „Błędne koła" nr. 50 z dn. 16. grudnia b. r., iż cała polityka Koła Pol-

---

Ghetto z przed stu laty.

2

W dziale sukienniczym jest też kilku engrosistów, którzy sprowadzając towary z Moraw, Czech i Śląska, znajdują dla nich pole zbytu w całych Węgrzech a nawet i poza krajem. Niektórzy zostawili też pokaźne majątki, jeden z kupców, człowiek zupełnie niewykształcony, nie umiejący pisać, pozostawił jeden i ćwierć miliona guldenów, sumę na owe czasy nadzwyczajną. Ciekawem jest, jak się tego majątku dorobił. Oto podczas gdy inni kupcy oznaczali ceny towarów jedynie im znanemi szyframi, wypisywał on na każdym towarze wielkiemi cyframi cenę, która bezwzględnie wszystkich obowiązywała, czy kupowano jedną czy też sto sztuk. Ten dziwny system zjednywał mu powszechne zaufanie i wielką klientelę, w następstwie czego olbrzymia powstała fortuna.

Kupcy mają, dzielne pomocnice w swych żonach. Są one nietylko podporami w pracy, ale też i w radzie, a jakkolwiek nie posiadają wykształcenia szkolnego, to jednak każda z nich jest mniej lub więcej obytą. Obcując bowiem z gośćmi, zmuszone są do ustawicznego myślenia, chodzi o sprzedaż towarów, należy zaczem zgadywać potrzeby, smak kupującego, trzeba sobie zdawać sprawę z jego stosunków, gdy żąda udzielenia kredytu; czasami tez te żony okazują większe zdolności kupieckie od swych mężów. Przy zawiązaniu małżeństwa rozstrzygają względy praktyczne, chodzi o uzyskanie męża mogącego zapewnić utrzymanie, małżeństwa były mimoto szczęśliwe, rzadko zdarzały się rozwody.

Poza sklepem kupiec ghetta nie znał rozrozrywki. Nieznane mu były kawiarnie, do traktyerni wstępywali jeno przejezdni, a do szynku jedynie najgorsi tj. tragarze i woźnice. Uchodziło też za rzecz uwłaczającą odwiedzanie teatru miejskiego, spacerowanie po ulicy wieczorami, ulica bowiem była zupełnie nieoświetlona.

Domy ulicy żydowskiej należały bądźto do chrześcijan, badźto do żydów. Ci ostatni nie mając prawa nabywania na własność nieruchomości, kupowali domy na nazwiska chrześcian, zastrzegając sobie prawa posiadania kontraktami użytkowania.

W ghecie preszburskiem obok kupców tylko nieliczne inne typy jeszcze dają się zauważyć. Przedewszystkiem lichwiarze, z których niektórzy jak Michał Kitsee znany jako uczony talmudysta cieszyli się ogólnem poważaniem. Pożyczał arystokracyi pieniędzy, nie wymawiając sobie nigdy odsetek, których oznaczenie zostawiał do woli dłużników. Wielką popularność zjednało sobie jego twierdzenie, że arystokrata,który nie płaci chętnie odsetek, nie jest panem, tylko parchem. Byli też tacy lichwiarze, którzy wyzyskiwali lekkomyślność i niedolę dłużników, ci nie mogli jednak prowadzić interesów w większym zakresie, ponieważ w sprawach kredytowych obowiązywała długa i zawiła procedura, której się obawiano.

Popularną była w ulicy żydowskiej postać listonosza ghetta, który codziennię wyszukiwał na poczcie listy, wystosowane do żydów. Człowiek ten, olbrzym będący równocześnie piekarzem, był przedmiotem wielkiego zainteresowania ze strony dzieci, podobnie jak naczelnik żydowskiej straży pożarnej, która rzeczywiście wielkie oddawała usługi w czasie częstych pożarów.

Gmina obdarzona była autonomią. Zarząd jej zajmował się głównie sprawami wyznaniowemi tj. synagogą, mięsa koszernego i t. d, należy przyznać, że bardzo troszczono się też o ochronę sierót; jedynie troski sanitarne ograniczały się na czyszczeniu kanałów i utrzymaniu w porządku dwóch studni.

W ghecie, istniały dwie szkoły wyznaniowe; z wyższych szkół wymienić należy szkołę rabinacką słynną „Jeschiwah", kształcącą na rabinów ortodoksyjnych.

Stosunki bezpieczeństwa dla żydów były fatalne. W godzinach popołudniowych w obawie przed żakami, nikt nie ważył się pójść na miasto, Znieważony bowiem przez żaków nie mógł się sam bronić, a nie sposób też było znaleść obrony ze strony policyanta, któryby takie żądanie wyśmiał. W sprawach sądowych za najmniejsze przekroczenie surowo karano żyda, za doznaną jednak od innych krzywdę wymierzano mu tylko w wyjątkowych wypadkach sprawiedliwość.

W r. 1842 uchwalił sejm otwarcie ghetta, dzięki powadze przywódcy liberalnej opozycyi Deaka. Na rozstrzygającem posiedzeniu jeden z biskupów zauważył.

— Nie możemy żydom przyzwolić tej koncesyi, ponieważ ta pierwsza pociągnie za sobą dalsze, a wreszcie zechcą być obywatelami tego kraju, gdy przecież w modlitwach swoich czekają na Mesyasza, który ich ma zaprowadzić do Palestyny.

Deak odciął się.

— Będziemy bardzo zadowoleni, a sądzę ksiądz biskup rownież, jeżeli żydzi tak długo pozostaną dobrymi Węgrami i uczciwymi obywatelami, aż przyjdzie rzeczywiście Mesyasz i zaprowadzi ich do Palestyny.

Zwolna osiedlali się żydzi w całem mieście, a ghetto preszburskie, z którego wyszli ludzie tej miary, jak Leopold Kompert, prof. uniw. Gompek autor wspomnianego dzieła Z. Mayer, straci z biegiem lat pierwotny swój charakter.

KONIEC.

skiego w Petersburgu w sprawach narodowych jest zasadniczo błędną, pisze „Prawda“:

„Nikt nas, postępowców polskich, posądzić nie może dzisiaj o bezkrytyczne wobec żydów stanowisko. Tam wszędzie, gdzie żydzi krępują rozwój naszej kultury, drażnią nasze uczucia polskie i, świadomie czy nie, szkodzą naszym interesom narodowym — głosimy wręcz konieczność — smutną konieczność — walki z egoizmem żydowskim na wszelki godziwy sposób. Ale nigdy nie będziemy zalecać ani pochwalać ograniczeń i rygorów prawnych, bo te przeczą naszej pięknej tradycyi, szkodzą zarówno uprzywilejowanym, jak i krzywdzonym, a w ostatecznym wyniku spychają sprawę polską z jasnego traktu sprawiedliwości, demokracyi i postępu na grząskie i śliskie manowce.

A Koło pospieszyło pochwalić ten system ograniczeń i rygorów ustami posła Jarońskiego.

Dwa mogą być motywy tego aktu. Albo chcieli w ten sposób nasi przedstawiciele pochlubić się doktryną ze swoistym stemplem endencyi, która politykę siły wynosi nad politykę zasad zawsze i wszędzie, bez względu na skutki; albo też chcieli zadzierzgnąć ścisły węzeł przyjaźni z prawicą i nacyonalistami udziałem w hecy antyżydowskiej, licząc w zamian na ulgi i ustępstwa w sprawie chełmskiej. W pierwszym wypadku jest owa deklaracya conajmniej zbyteczna, w drugim — conajmniej naiwna. Udatną nie jest w każdym razie.

Zraziła ku nam sporo dawnych przyjaciół Rosyan, czego nie można lekcyważyć, pogłębiła nienawiści rasowe tu w kraju, co nie jest faktem radosnym, wywołała pochlebne komentarze w oficynach „Nowego Wremi“, co nie jest rzeczą zaszczytną, wreszcie zachwiała naszym stanowiskiem w sprawie chełmskiej, a to już jest najgorsze.

Bowiem kto „w zasadzie“ pochwala represye i ograniczenia względem żywiołów u siebie w kraju niepożądanych i obcych plemiennie, czy religijnie, ten już „w zasadzie“ godzić się musi na takie represye i ograniczenia z kolei względem siebie, jako żywiołu obcego plemiennie i religijnie. Tak oto Koło z własnej winy traci najsilniejszy bodaj ze swoich atutów, chwytając karty, zdradliwie mu podsunięte.

I w tym smutnym prologu dni chełmskich najsmutniejszym był fakt, że Koło ruszyło do boju z „permskim“ posłem Babiańskim, który w Królestwie cieszy się wielką i zasłużoną sympatyą, zaś kiedy „warszawski“ poseł Aleksiejew wniósł poprawkę redukującą język polski w samorządzie, to tej rękawicy nie podjęto..

Tak się mści naszego przedstawicielstwa niezmazany grzech pierworodny“.

*

Przytoczyliśmy z rozmysłu opinie różnych obozów politycznych o sprawie samorządu i smutnej roli, jaką w tej kwestyi odegrało Koło w Petersburgu. To dokumenty nie tylko dla historyi, ale i dla dni dzisiejszych, świadczące, iż nie zgasłe w społeczeństwie tradycye świetlane przeszłości.

Przytoczyliśmy je też głównie w tym celu, by niedopuścić do dezoryentacyi, jakąby wśród ludności żydowskiej mogły wywołać tchórzliwe bezimienne odezwy lub brutalne ataki litwackich posłów w Dumie na społeczeństwo polskie.

Wyniki spisu ludności
z 31. grudnia 1910.

II.
STATYSTYKA JĘZYKOWA.

Podobnym zmianom jak stosunki wyznaniowe ulegały też stosunki językowe w naszym kraju. Ostatnie dziesięciolecie wykazuje tu wzrost liczebny ludności polskiej kosztem ruskiej, a zwłaszcza niemieckiej, podobnie jak w sferze stosunków wyznaniowych widzieliśmy wzrost liczebny i procentowy rzymsko-katolickiego wyznania przy równoczesnem obniżeniu się procentowem ludności grecko-katolickiego, ewangielickiego i mojżeszowego wyznania.

Przy rozważaniu zmian w stosunkach językowych pamiętać jednak należy, że podział ludności według języka towarzyskiego dotyczy tylko tej części ludności, która posiada obywatelstwo anstryackie. Obywateli obcych państw w tych badaniach statystyka wcale nie uwzględnia.

I tak mówiło językiem:

Tab. I.

	w r. 1910 ogółem	w %	w r. 1910 ogółem	w %
polskim	3,982.033	54·7	4,675.612	58·6
ruskim	3,080.543	42·3	3,207.784	40·2
niemieck.	212.327	2·9	90.416	1·1
innymi	9.800	0·1	10.337	0·1
	7,284.703		7,984.149	

Język polski przybrał w ostatniem dziesięcioleciu na sile tak w cyfrach absolutnych (wzrósł o 600.000), jak i w stosunku procentowym (z 54·7 na 58·6 tj. prawie o 4%). Stało się to w bardzo znacznej mierze dzięki zaliczeniu się doń całej prawie ludności żydowskiej.

Wedle obliczeń szacunkowych mówiło po niemiecku:

Tab II.

w roku	ogółem osób	z tego żydów	czyli %
1890	227.158	151.000	66·5
1900	212.327	138.400	65·1
1910	90.416	25.000	27·7

Widzimy z powyższego zestawienia, że ludność żydowska porzuca w bardzo szybkiem tempie niemczyznę. Jak się przedstawia stosunek żydów używających języka niemieckiego jako towarzyskiego do ogólnej liczby ludności żydowskiej w kraju, przedstawia nam następujące zestawienie:

Tabl. III.

w roku	na ogół żydów	mówiło po niemiecku	tj. %
1890	768.845	151.000	19·6
1900	811.183	138.400	17·0
1910	872,975	25.000	2·9

Przed dwudziestu laty jeszcze prawie 20% żydów mówiło po niemiecku, obecnie jeszcze tylko 3% żydowskiej ludności używa niemczyzny. Właśnie temu porzucaniu niemczyzny przez żydów należy też przypisać okoliczność, że język niemiecki tak w cyfrach absolutnych, jak w stosuuku procentowym ciągle traci na siłach w Galicyi, na co wskazują następujące cyfry.

Tab. IV.

w roku	używało języka niemieckiego jako towarzysk. osób	t. j. w stosunku do ogółu ludności kraju %
1880	323.612	5·45
1890	227.158	3·45
1900	212.327	2·91
1910	90.416	1·13

Jeżeli sobie uprzytomnimy z umieszczonej wyżej tabeli II., że żydzi jeszcze przed dziesięciu laty stanowili przeszło 3/5 ogołu niemieckiej ludności Galicyi, a obecnie spadł ich udział do 1/4 części i zestawimy to z procentowymi wynikami tej ostatniej tabeli, to z całą wyrazistością uwydatni się wpływ dezercyi żydów na upadek sił liczebnych niemczyzny u nas.

I znów analogicznie jak przy omawianiu stosunków wyznaniowych, i tu stwierdzić należy, że różnie ułożyły się stosunki w obu połowach kraju i że na ogólne wyniki spisu wpłynęły przedewszystkiem silne wprost gwałtowne zmiany we wschodniej części kraju.

I tak wzrost udziału procentowego ludności polskiej przy równoczesnem obniżeniu się tego udziału ludności ruskiej i niemieckiej przedstawia się następująco:

Tab. V.

W Galicyi zachodniej było ludności w procentach:

w r.	1880	1890	1900	1910
polskiej	94·22	95·40	95·29	96·02
ruskiej	3·49	3·19	3·11	2·83
niemieckiej	2·21	1·29	1·46	0·96
innej	0·08	0·12	0·14	0·19

natomiast w Galicyi wschodniej odnośne cyfry przedstawiają się następująco:

Ludność w r.	1880	1890	1900	1910
polska	28·08	31·18	33·59	39·77
ruska	64·63	64·12	62·61	58·91
niemiecka	7·23	4·61	3·67	1·22
inna:	0·06	0·09	0·31	1·10

W zachodniej części kraju widzimy powolny, niejako naturalnym tempem idący wzrost ludności polskiej kosztem ruskiej i niemieckiej; we wschodniej natomiast skok ten jest wprost olbrzymi z 28% w r. 1880 a 33·6% w r. 1900 na prawie 40% w r. 1910.

Głównie wzrosła ludność polska w okolicach podkarpackich wschodniej części kraju; gdzie ludność żydowska jeszcze w r. 1900 podawała w znacznej części jako swój język towarzyski, język niemiecki a nawet ruski, w r. 1910 zaś przyznała się do języka polskiego.

Ogromny wzrost języka polskiego wskazują tu przedewszystkiem powiaty:

kossowski . .	gdzie wynosił	(291·8%)
doliniański . .	„ „	(184·4%)
nadwórniański .	„ „	(176·4%)
turczański . .	„ „	(150·1%)
śniatyński . .	„ „	(148·6%)
drohobycki . .	„ „	(136·8%)
kołomyjski . .	„ „	(111·3%)
bohorodczański	„ „	(104·5%)

Uwagi te oparte o publikacye mające niejako charakter urzędowy, podajemy przedewszystkiem pod rozwagę tych wszystkich, którzy wciąż jeszcze grzmią o germanofilstwie tutejszej ludności żydowskiej.

Werner Sombart o przyszłości żydów.

Jeszcze wśród publiczności nie przebrzmiało echo głośnej książki Wernera Sombarta o roli żydów w życiu gospodarczem (Die Juden und das Wirtschaftsleben Lipsk 1911), gdy uczony socyolog i ekonomista, ulegając naleganiom z rozmaitych stron zwłaszcza, ze strony samych żydów wystąpił w Berlinie w ostatnim czasie z dwoma odczytami, które mają stanowić niejako uzupełnienie tej książki.

Podajemy wedle pism berlińskich przewodnie myśli drugiego z tych wykładów, zawierającego osobiste poglądy Sombarta na interesujący problem przyszłości żydów;

wstrzymujemy się narazie od krytyki tych bądźco bądź ciekawych enuncyacyi, aż do wyścia obu tych odczytów drukiem.

Wielokrotnie już zapytywano mię, jaki jest mój osobisty stosunek do żydów: czy ich lubię, czy też nie. Nato mógłbym dać odpowiedź podobną, jak Fryderyk Wielki: „Tak, lubię ich, ale musieliby być wszyscy młodzi, piękni i żeńskiego rodzaju".

Co przezto się rozumie, nie jest sądem, lecz pytaniem o mniejszą lub wiekszą sympatyę. Nie uznaję jednak sympatyi i antypatyi z punktu widzenia ras, narodowości i t. d., lecz wedle człowieczeństwa poszczególnych jednostek. Dla tej czysto psychologicznej oceny, nadaje się nie tyle pionowy ile raczej poziomy podział ludzkości. Taką czysto osobistą ocenę jednak z natury rzeczy już nie można tworzyć polityki. Także polityczny osobisty sąd musi być przywiązany do realnych rzeczy, zatem wytyczną każdej polityki żydowskiej winien być fakt, że żydzi są niejako naszym losem. Stosunkowo bez komplikacyi przedstawia mi się problem wschodnich żydów.

Całą zwartą tę masę, należy — ponieważ w krajach wschodnich niema widoków na polepszenie jego bytu, w jakiemkolwiek miejscu osadzić, gdzieby miała możność istnienia.

Odnośnie do żydów wschodnich, uważam przedewszystkiem za konieczność zainicyowanie polityki odpowiedniej, któraby im zapewniła jakie takie warunki bytu i rozwoju. Już od lat czyniono też starania w tym kierunku i z tych usiłowań powstał ruch, objęty nazwą „syonizmu", który jako swoj cel postawił: stworzenie publiczno-prawnie zagwarantowanej siedziby w Palestynie.

Projekt ugandski dążenie to skierował na inne tory, z których w dalszem następstwie przeszło w tzw. ruch terytoryalistyczny, do stworzenia siedziby dla żydów gdziekolwiekbądź, także po za Palestyną; kwestya pomieszczenia jest także i tu najistotniejszym celem.

Życzyłbym sobie, by syoniści mieli słuszność w swoim poglądzie, że Palestyna jest odpowiedniem terytoryum. Z własnej obserwacyi nie mogę niestety wydawać sądu o szczególnej przydatności tego kraju; nie można przeczyć, że tu już od lat przeszło 30-tu uprawia się kolonizacyę żydów, i że ta, już faktycznie osiągnęła pewne rezultaty.

Cyfrowo — w stosunku do ogółu żydów, o który tutaj chodzi, są wyniki oczywiście jeszcze marne.

I tak wynosi liczba palestyńskich żydów wedle statystyki z r. 1909, 95.000 osób. Z tego żyje w koloniach 7.250. Cyfry okazują się naturalnie w obecnej chwili bardzo nieznaczne. Powiększyłyby się one jednak znacznie przy intenzywniejszej propagandzie i gdyby włączono tu kraje sąsiadujące z Palestyną, jak Syryę, Mezapotamię, Cypr i t. p. Tak przynajmniej sądzą syoniści.

Wyobrażam sobie, iż stworzenie takiej żydowskiej siedziby na wschodzie dla kolonizacyi Azyi, byłoby pierwszorzędnej wagi, i dlatego radbym narazie w usiłowaniach tych syonistów widzieć najlepsze rozwiązanie kwestyi żydowskiej na wschodzie. Jednak w ruchu tym stają naprzeciw sobie dwie grupy, jedna, która ma na oku cel ostateczny, druga uprawia politykę teraźniejszości. Uważałbym to za rzecz najodpowiedniejszą dla żydowstwa, gdyby realny kierunek zdobył przewagę i by łódki tego ruchu nie obciążano zbytnio balastem ekonomicznych utopii.

Przedsiębrać eksperymenty nowych form gospodarczego ukształtowania stosunków, jest bezprzecznie celem wzniosłym. Jednakże to obciążanie i tak ciężkiego i problematycznego przedsięwzięcia, staje się wprost groźnem, gdy się obarcza formami jeszcze nie wykończonemi.

Nie należy chcieć rozwiązać równocześnie kwestyi żydowskiej i społecznej.

Właściwy problem polityki żydowskiej rozpoczyna się jednak dopiero, gdy chodzi o żydów zachodnich, gdzie linia syonizmu załamuje się o linię rozwojową żydów Europy zachodniej. W każdym razie stanowisko żydów zachodnich ukształtowało się w ten sposób, że nie znajdują się wcale w położeniu przymusowem, a przynajmniej nie w takiem, by byli zmuszeni kraj swój opuścić.

Materyalne położenie żydów zachodnich jest po największej części tego rodzaju, że żydzi mogą się w niem stosunkowo czuć dobrze. Jeżeli tu zatem istnieje jakiś problem, to zasadniczo może być tylko ideowym.

Może tu być mowa juz nie tyle o ekonomicznem, ile raczej o duchowem i moralnem położeniu. Jakże więc tu się kształtuje to pytanie? Brzmi ono: czy chcą i powinni zachodnio-europejscy żydzi uważać jako cel swój zniknięcie swych indywidualnych cech w cechach narodów ich otaczających, czy też mają utrzymać swą żydowską odrębność jako taką; pozostając jednak nadal w tych krajach? Zaczem pytanie to przeradza się w problem: utrzymania lub zniszczenia gatunku!

Wobec takiego problemu należy zająć odpowiednie stanowisko, oparte o ocenę, co jest cenniejsze, bardziej godne starań o osiągnięcie.

W tym kierunku moje osobiste zapatrywanie jest takie: cenniejszem jest utrzymanie gatunku. Każde utrzymanie gatunku jest w naszem położeniu godnem osiągnięcia celem, by świat nasz nie zubożał.

Ogród zoologiczny Pana Boga nie może być nigdy przepełniony. Żyjemy dzisiaj pod znakiem tendencyi, która otwiera przed nami zgrozą przejmujące perspektywy, a mianowicie, że w przyszłości zaistnieje tylko jeden typ jedyny: amerykanina. Jeżeli tak się rzeczywiście stanie, jeżeli faktycznie Roast-beef garni wszędzie, od Petersburga aż do Nowego Jorku, będzie taki sam wtedy — do widzenia ludzkości!

Już przy tej czysto ilościowej ocenie, winni żydzi wszystko uczynić, by się utrzymać przy swych gatunkowych właściwościach.

Przeciw mrzonce o mordzie rytualnym.

Ad usum polityki pogromowej uprawianej przez czarnosecińców, wszczepia się i utrwala wśród najniższych warstw ludności rosyjskiej wiarę w istnienie mordów „rytualnych". Straszliwe skutki agitacyi tej zbrodniczej wobec ciemnoty ludu rosyjskiego wiszą niejako w powietrzu. Groźnem memento w tym kierunku jest głośna w ostatnich czasach „sprawa Juszczyńskiego".

Przeciw tym prądom czarnosecinnym, które dotarły już i do najwyższej instytucyi prawodawczej, wystąpują nietylko żydzi atakowani, co jest zresztą i zrozumiałe, ale także poważna część społeczeństwa rosyjskiego; to ta część społeczeństwa, która wnosi w ciemne masy rosyjskie nowe, nieznane im dotychczas poglądy; poglądy na równość i równowartość wszystkich ludzi,

To odezwa przeszło stu literatów, pisarzy i uczonych rosyjskich do społeczeństwa rosyjskiego i zachodnio-europejskiej opinii w sprawie pogłosek o mordzie rytualnym. A podpisał tę odezwę sam kwiat rosyjskiego Parnasu: Andrejew, Górkij, Korolenko, Kowalewski i t. d. na czele.

Ten apel to dokument kulturalny, który każdy, kto kiedykolwiek zechce się zająć dziejami kultury rosyjskiej dni dzisiejszych obok odezw czy interpelacyi czarnosecinnych uwzględnić będzie musiał.

Jako taki też się nam przedstawia. Z tego stanowiska nań patrząc, przytaczamy zeń ustępy charakterystyczne:

W imię sprawiedliwości — czytamy w nim — rozsądku i miłości bliźniego podnosimy głos przeciw nowemu wybuchowi fanatyzmu i bezecnym oszczerstwom. Przez wieki całe ludzkość, toczy walkę wytrwałą, przeciw propagandzie ucisku nienawiści i seperacyi, żądając wolności i równości, głosząc braterstwo wszystkich. Jak zwykle, tak i w tym wypadku ci sami ludzie, którzy kruszą bohatersko kopie w obronie pozbawionego praw swego narodu, a równocześnie nieustannie budzą w nim i podtrzymują nienawiści rasowe czy wyznaniowe wobec drugich.

Nie zważają przytem ani na opinię publiczną, ani na prawa ludów, które gwałcą przy użyciu najokropniejsych środków; oni też kokietują z przesądem ludu, podtrzymują wyrosły wśród niego zababon i drażnią ten lud, podżegając do okrucieństw przeciwko współobywatelom innego pochodzenia; z okazyi nie stwierdzonego jeszcze morderstwa, popełnionego w Kijowie na chłopcu Juszczyńskim, usiłują tacy ludzie rzucić w lud kłamstwo o potrzebie użycia krwi chrześcijazskiej. Jestto stary wypróbowany środek barbarzyński. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa oskarżali pogańscy kapłani chrześcian, iż używają krwi i ciała pogańskich chłopców do Wieczerzy Pańskiej.

Wtedy to powstała okropna ta baśń.— Pierwsza krew, którą przelano wówczas w ofierze molochowi przesądu, a to bądźto z powodu stronniczości sędziów rzymskich, bądźto pod ciosami sfanatyzowanych ciemnych mas pogańskich — to była krew chrześcijańska. I pierwsi, którzy zmuszeni byli wystąpić przeciw tym insynuacyom, byli Ojcowie i nauczyciele kościoła chrześcijańskiego.

„Wstydzcie się — pisał męczennik św. Justyn w apelu do senatu rzymskiego, — „wstydźcie się takie zbrodnie przypisywać ludziom niewinnym, nie biorącym w tym żadnego udziału. Dajcież temu pokój! Zastanówcie się!"

„Gdzie macie jakiekolwiek dowody? — pytał z oburzeniem Tertulian inny nauczyciel kościoła. — To tylko pogłoska. A wszak cechy takiej pogłoski są ogólnie znane. Zrodzona prawie zawsze na kłamstwie żyje też wyłącznie kłamstwem". Dziś bezpodstawność tych posądzeń, które tak ciężkie zawierały oskarżenie przeciwko pierwszym wyznawcom Kościoła jest zupełnie jasna. A jednak ów płód bezmyślności, zrodzony z nienawiści, rosnący na ciemnocie tłumów, niestety nie zamarł. Największe jednak cierpienia przysporzyła ta kłamliwa pogłoska rozprószonym wśród innych narodów żydom,

Wywołane z tego powodu pogromy pozostawiły obfite krwawe ślady na ciemnych dziejach średniowiecza. W różnych czasach zdarzały się zbrodnie, których motywy były niezrozumiałe. W miejscowościach o gęstej ludności żydowskiej starano się tłumaczyć te zbrodnie rytuałem nakazaną potrzebą krwi. Pobudzomy ciemny przesąd niezaprzeczenie wywierał wpływ na zeznania świadków, odbierał sędziom spokój i objektywność, rodząc błędy prawne i rozruchy. A prawdę często wyświetlano, niestety jednak prawie zawsze zapóźno. I w tedy ludzi rozsądniejszych i sprawiedliwych brała odraza i wstyd niestety po niewczasie.

Wielu papieży, wyższych dostojników kościoła i mężów stanu piętnowało obrzydliwy ten przesąd i raz po raz zakazywało władzom przy badaniu morderstw wysuwać tendencye wyznaniowe. W Rosyi ogłosił podobny ukaz car Aleksander I. dnia 6. marca 1817 r. a za panowania cara Mikołaja I. dnia 18 stycznia r. 1835 ponownie go powtórzono

W roku 1817 grecki patryarcha Grzegorz również potępił owe bajdy o używaniu krwi chrześcijańskiej przez żydów, określił je jako uprzedzenie wzbudzające wprost wstręt i obrzydzenie, któremu hołdować mogą tylko ludzie nieprzywiązani do swej wiary. Ukazy jednak żółknieją w archiwach, a przesąd ten żyje dalej. I w ten sposób znowu jesteśmy świadkami zjawiska tem szczególniejszego że to stare kłamstwo rozszerza się nawet z trybuny Dumy państwowej.

Oczywiście! Dziś nie ważą się skierować to oskarżenie przeciw wszystkim wyznawcom religii mojżeszowej, wskazują przeto na jakąś w ich fantazyi wyrosłą sektę, co jednak nie przeszkadza tym panom wzniecać postrach przed gwałtami i pogromami wśród całej ludności żydowskiej..

Zawsze były to najniższe i najbardziej zbrodnicze namiętności, które ujawiały się jako wskutek takich pogłosek; zawsze tłum porywano i sprowadzono na manowce a sprawiedliwośc gwałcono.

Zawsze przeciwko tym posądzeniom energicznie, walczyły miłość i prawda. A słowa chrześcijańskiego uczonego i męczennika Justyna skierowane były nietylko do senatu rzymskiego.

My podpisani, przedstawiciele rosyjskiej literatury, nauki i sztuki, którzy prawdziwie kochamy swe dziecie, ale baśnie stanowczo musimy odeprzeć te bezmyśine — idziemy za głosem nauczyciela chrześcijańskiego, który po wszystkie wieki nawoływał ludzkość do miłości i rozsądku.

Unikajcie tych, którzy sieją kłamstwo nie dajcie wiary kłamstwu niecnemu, które już niejednokrotnie krew splamiła, które jednym śmierć przyniosła straszną, męczeńską a drugim jeszcze straszniejszy: grzech i hańbę.

Żydzi w Galicyi 1772—1863.

IV. i V. Wykład prof. dra M. Bałabana.

W poniedziałek i wtorek odbyły się dwa ostatnie w obecnej seryi wykłady prof. Bałabana na powyższy temat, w których prelegent doszedł do roku 1848; z powodu gromu materyału, nie mógł bowiem sięgnąć dalej. Prelegent naszkicował na podstawie aktów senatu i kahału krakowskiego dzieje żydów w Rzeczypospolitej krakowskiej, ich statut organizacyjny z r. 1817 ułożony na podstawie pracy Wodzickiego, ograniczenia jakim ulegali, ciasne terytoryum Kazimierza, w ktorem było im wolno mieszkać i straszny ucisk podatkowy. Żydów było w latach 1815—1846 11.000 do 13.000, chrześcian 22.000, żydzi mieszkali tylko na Kazimierzu, wskutek tego Kraków był prawie pusty. Zamiast kahalu rządził żydami Komitet, któremu przewodził komisarz chrześcianin, a który się składał z rabina i dwóch deputowanych, wybieranych przez najbogatszych żydów. W r. 1817 miało prawo czynne i bierne do komitetu 207 żydów. Przy komitecie był pisarz prowadzacy akta po polsku, a przy rabinie tłómacz, który dekrety tłómaczył. — Rzeczpospolita wprowadziła na Kazimierzu szkołę ludową (1830), którą w roku 1837. zmieniono na handlowo-przemyslową dla chłopców i dziewcząt. Dyrektorem jej był żyd Adolf Lewicki nauczyciele (prócz nauczyciela religii) chrześcianie. Liczba uczniów i uczenic wzrosła w r. 1846 do 500.

Ucisk ze strony rządu hamował asymilację żydów, lecz o ile się okazywała — asymilacya krakowska była polską. Szkoła tutaj zdziałała swoje. W owym czasie (1832) został rabinem krakowskim Ber Meisels, znany ze swego późniejszego udziału w powstaniu w r. 1863.

Sytuacya Meiselsa była nieznośną, gdyż u ortodoksów uchodził za postępowca, dla postępowców Warschauera i Krzepickiego był ortodoksą. — Ustawa senatu z r. 1844 wprowadziła ograniczenia małżeństwo żydowskich. Rok 1846 wprowadza napowrót Austryaków do Krakowa. Następują bankructwa wskutek odcięcia Krakowa od Rosyi i Prus. Austrya utrzymała wszystkie ograniczenia żydowskie.

We Lwowie rozwinął się w latach 1840—42 ruch postępowy. Rząd poruczył rządy kahalne udoktoryzowanym postępowcom i oni stworzyli zakład sierót (1844), szkółkę (1843) żydowską szkołę ludową (1845) i Templum (1846). Sprowadzili też do Lwowa rabina z Hohenems (Vorarlberg) Abrahama Kohna. Za szybki pęd postępu, oraz osoba Kohna żyda typu zachodniego wywołały reakcyę, a na jej czele stanęli Hersch Ornstein i Herc Bernstein. Starcia przybrały charakter bójek i napadów oraz demonstrancyi ulicznych. Wśród tych warunków nastał r. 1848. Demokracya polska ze Smolką na czele wysłała adres do Tronu a §. 9. tego adresu żądał emancypacyi żydów. Kilku żydów wstąpiło do Rady Narodowej. W Gwardyi Narodowej powstał osobny oddział żydowski. Stronnicy starego systemu petycyonowali o zatrzymanie podatków żydowskich, a ortodoksi żądali usunięcia Kohna.

W Krakowie zdemolował tłum żydowski dom dzierżawcy „koszernego“ Leibla Torbe, a inteligencya zabrała głos w kwestyi polskiej i wezwała żydów poznańskich do poparcia sprawy polskiej w Poznańskiem. Trzynastu żydów krakowskich wstąpiło do Rady miejskiej, a w grudniu został Meisels wybrany do parlamentu. Lecz już wzięła górę reakcya (otrucie Kohna, bombardacya Lwowa) podobnie jak w całej Austryi, tak i w Galicyi rok 1849 stoi już pod jej znakiem.

*

Na tem przerwał dr. M. Balaban swe wykłady, wyrażając nadzieję, iż w drugiej seryi wykładów Uniwersytetu powszechnego będzie mógł je kontynuować.

I przyznać trzeba, że byłoby to rzeczą bardzo dobrą, gdyby publiczność mogla usłyszeć dokończenie bardzo interesujacych i tak barwnie przez prelegenta ilustrowanych dziejów żydów galicyjskich epoki przedkonstytucyjnej.

Jak nas prelegent informuje mają wykłady jego w najbliższym czasie ukazać drukiem. Do tego też czasu wstrzymujemy się z oceną samej ich treści.

Przeciw rosyjskiej polityce paszportowej.

Jak wiadomo Stany Zjednoczone bardzo energiczne zajęły stanowisko wobec rosyjskich ograniczeń paszportowych.

Wniosek postawiony przez przewodniczącego komisyi dla spraw zagranicznych w amerykańskiej Izbie reprezentantów. Williama Sülze i przez nią przyjęty, brzmi następująco: „Senat oraz Izba reprezentantów Stanów Zjednoczonych na zebraniu kongresowem uchwala:

gdy naród Stanów Zjednoczonych uważa jako kardynalną zasadę, że prawa obywateli nie mogą być zawisłe tak w kraju, jak i poza krajem, ani od rasy ani od religii;

gdy dalej rząd Stanów Zjednoczonych zawiera układy handlowe w celu równej ochrony wszystkich swych obywateli bez wyjątku;

przeto układu, przy którego wykonaniu strona kontraktująca czyni różnicę ze względu na rasę lub wyznanie, nadal utrzymywać nie może.

Rząd rosyjski, zawarty w Petersburgu w r. 1832 dnia 18. grudnia traktat handlowy między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi, naruszył, wahając się uznać amerykańskie paszporty z powodu rasy lub wyznania ich posiadaczy.

Przeto wspominany traktat z powyższych powodów, zostaje jaknajprędzej zerwany. Upoważnia się prezydenta Stanów do wypowiedzenia rosyjskiemu rządowi traktatu, który gaśnie w rok, licząc od dnia wypowiedzenia“.

*

Z Petersburga donoszą pod datą 18. grudnia. Tutejszy ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki, Curtis Guild, wręczył ministrowi spraw zagranicznych, Sasanowi, notę zawierającą wypowiedzenie traktatu z r. 1832, oraz propozycyę jak najszybszego zawarcia nowego układu handlowego odpowiadającego obecnym interesom obu państw. Stary traktat obowiązuje do dnia 19. grudnia 1912 r.

*

Stanowcze stanowisko jakie zajął rząd Stanów Zjednoczonych wobec szykan paszportowych wywarło ogromne wrażenie w Rosyi. Rosyjskie koła rządowe niedoceniały widocznie siły i skutków agitacyi amerykańskiej w sprawie zniesienia układów handlowych, a w każdym razie niespodziewano się, że kongres uchwali rezolucyę Sülza. Obecnie czyni rząd rosyjski starania by przeszkodzić jeszcze w ostatniej chwili zerwaniu traktaktów handlowych.

Wedle pewnych wiadomości, Kokowcew jest skłonny przyznać amerykańskim żydom znaczne ułatwienia co do wstępu do Rosyi. Podobno też premier udaje się w tej sprawie do Livadii, celem porozumienia się z carem. Jakkolwiek oficyalnie głosi rząd rosyjski, że uchwała amerykańskiej izby reprezentantów nie może wywrzeć żadnego wpływu na politikę Rosyi, to jednak nie da się zaprzeczyć że wypowiedzenie traktatu handlowego jest dla Rosyi w wysokim stopniu nieprzyjemne. Są też daleko idące starania Kokowcewa o utrzymanie przyjaznych stosunków z Ameryką.

Z prasy żargonowej.

Przed krajową konferencyą syońską.

(*Widoki polityki narodowo żydowskiej.— O pracę kulturalną w Kraju czy Palestynie. — Krytyka oportunizmu.— Żywotność hebrajszczyzny*).

W dniach 24. i 25. b. m. ma się odbyć w Stanisławowie Konferencya syońska celem wyboru Komitetu wykonawczego i Komisyi. Wodzowie syonu wygloszą swe referaty, jak Stand (zagajenie). Ringel (sprawozdanie), Spindel (praca palestyńska), Reich (polityka krajowa), Zipper (zadania gospodarcze), Thon (zadania kulturalne). Ze wszech stron gotują się delegaci do gimnastyki retorycznej, a nawet i słowami krytyki nie zamyślają pogardzić, czego przedsmak już daje się odczuć w pismach żargonowych, nie szczędzących uwag dla sztambuchu konferencyjnego.

„Der Tag“ (nr. 243. z 19. grudnia) zastanawia sie nad kwestyą rozdziału polityki narodowo-żydowskiej w kraju od czysto syońskiej i dochodzi do przekonania, że dla polityki narodowo-żydowskiej w kraju niema miejsca:

„Przypatrzmy się nieco bliżej tej sprawie. W jaki sposób może poseł żydowski uprawiać w parlamencie politykę narodowo-żydowską? Czy ma żądać skół żydowskich, uniwersytetu żydowskiego, uznania języka żydowskiego i t. d.? Mieliśmy „Klub żydowski“ i wiemy że tych wszyskich rzeczy nie żądał. Mimo popełnionych błędów jedno wiedział: nie wolno mu się ośmieszyć, gdyż w polityce ośmieszenie się jest stokroć gorsze od najwiekszego błędu taktycznego.

Natomiast znajdowały się na porządku dziennym parlamentu kwestye o znaczeniu ogólno żydowskiem. Znajdowała się kwestya wniosku Schmida, mającego na celu zaprowadzenie do szkół dla żydów rosyjskiej normy procentowej“ — czyż to kwestya narodowa? Chodziło o sprawę szynkarzy — czy ma to coś wspólnego z nacyonalizmem? Toczyła się sprawa ustawy o domokrążcach — skąd on do nacyonalizmu?

Nie panowie, nie łudźmy siebie, samych. W parlamencie wiedeńskim, przy jego dzisiejszej konstelacyi nie ma miejsca dla roboty żydowsko-narodowej, jeśli się niechce wmówić w siebie, że deklamowanie wyuczonej mowy, w której wspomina się o kulturze żydowskiej albo o jakimś pisarzu żydowskim — mowy, której nikt nie słucha i przechodzi bez echa — że to się nazywa robota narodowa.

Politykę żydowską prowadzić w kraju, znaczy chronić obywateli żydowskich przed każdym naruszeniem praw, starać się o przeprowadzenie i ochronę równouprawnienia, pracować na polu ekonomicznem dla szerokich mas ludu i t. d. — ale to wszystko nie ma najmniejszego związku z syonizmem...“

*

„Der Jüd“ (nr. 32. z 8. grudnia) narzeka znów na smutny stan kulturalny ludu żydowskiego i brak pracowników na tem polu:

„Brak nam zdolnych, oddanych sprawie: przejętych nią działaczy. Kwestyę tę stawia się też w sposób bardzo ograniczony. Gdy się mówi w obozie syońskim o kulturze, rozumie się przez to zwykle zamiłowanie w pewnej mierze do hebrejszczyzny, zapomnia się przytem, że nie można pracy kulturalnej rozłożyć na setki lat, kiedy cały naród już będzie umiał mówić po hebrejsku, jak to część naiwnych hebrejów się spodziewa. Tymczasem brak nam, że się wyrażę, chleba powszedniego.

Nie zapomnieliśmy o toynbeehalach, ale z wszystkich funkcyonuje tylko jedna lwowska, słabiej krakowska, a reszta, o ile można mówić o ich istnieniu, nie może wejść w rachubę jako instytucye dla oświaty ludowej...

Taka robota powinna się głównie oprzeć na młodzieży akademickiej, która musi w takiej pracy znaleść swej ideał. Pracując praktycznie nad uświadomieniem ludu, młodzież nasza podwójnie by skorzystała. Po pierwsze zbliżyłaby się do ludu, następnie rozszerzyłaby i pogłębiła swoją wiedzę. A wtedy niemielibiśmy wśród młodzieży powszednich kawiarnianych polityków, co wprawdzie bardzo rzetelnie pracują podczas wyborów, ale są po największej części płytkimi ludźmi i słabymi żydami...

Referentem tego punktu ustanowiony został jeden z najlepszych naszych publicystów rabin Thon który naszą kwestyę kulturalną omawia jednostronnie. Niechaj się znajdzie choć kilku delegatów, którzyby wobec marzycielstwa kulturalnego górnych dziesięciu tysięcy zastąpili potrzeby ludu“...

Natomiast „pchają“ syoniści calą robotę kulturalną w Palestynie. gdzie jej już mają po uszy. Charakterystyczny jest interwiew palestyńskiego korespondenta jednego z pism żydowskich z głośnym działaczem syońskim Ached Haamem, który niedawno po raz wtóry zwiedził Palestynę i dziwił się, że praca kulturalna nie wpływa na polepszenie stosunków (Der Tag nr. 233. z 5. grudnia). Z przykrością skonstantował korespondent smutny stan rzeczy:

„U nas w Jerozolimie bardzo smutno, położenie staje się coraz gorsze tak pod względem moralnym jak i materyalnym. Emigracya wzrasta z dnia na dzień. Obawiać się należy, że pozostaną sami starzy, gdyż ten, co ma tylko siły i środki, ucieka dokąd go oczy poniosą...

Przyczyną emigracyi jest ogólne przesilenie w Palestynie tak po miastach jak i po wsiach. Interesa nie idą, rzemieślnicy nie mają roboty, głód i nędza panują po ulicach...

Jedna fabryka mogłaby pomódz więcej, jak pięć szkół. Wiem bardzo dobrze że Panu te słowa nie smakują, ale faktu nie można nie doceniać. Jedna fabryka więcej wstrzymaćby potrafiła wychodźtwo, niż kilka szkół razem. Szkół mamy dosyć, nawet za dużo. Roboty nam przysporzcie. Tysiące rąk czeka na pracę“...

W nr 238. tegoż pisma (12. grudnia) znajdujemy parę obrazków o odnoszeniu się ludności tubulczej do kolonistów syońskich w Palestynie.

Znamy antysemicki „Kąrmel“ przyrzeka swoim czytelnikom zapłacić podwójne honoraryum każdemu pośrednikowi, któremu się uda włókę ziemi odkupić od żyda.

Także „Jeni Gazet“ pisie, że rząd uchwalił odkupić wolne przestrzenie w Palestynie, by przez to udaremnić dostanie się tychże w ręce syońskie.“

*

„Der Jüd“ (nr. 33. z 15. grudnia) nalega, by na Konferencyi syońskiej wystąpić przeciw oportunizmowi, jaki się zakradł w szeregi partyi syońskiej i akademików syońskich:

„Ale do tego potrzeba wolności krytyki. Wodzowie syońscy nie są papieżami, by byli wolnymi od błędów. Syońscy dziennikarze partyjni nie są przecież środłem mądrości politycznej i zaprawdę wcale nie Katonami, by nie można było przeciw nim wystąpić. A przecież publicznie przedstawia się ich jako świętych, nie wolno słowem pisnąć na głupie czyny (zdarzają się przecież!) pierwszych ani na głupie gadania drugich. Parolą wiernego syonisty jest milczeć przedewszystkiem! A gdy by który sprzeniewierzył się temu przykazaniu, to nad nim rozciągają prawo wojenne“...

*

Nie wiemy, czy językiem urzędowym konferencyi będzie język hebrajski. Że nie jest to język potoczny żydów dowodzi Volksfreund (nr. 12. i 13. z 8. i 15. grudnia):

„Język hebrejski nosi na sobie piętno ludu żydowskiego i jego sposób życia. Tak samo jak lud żydowski i jego sposób życia jest odmienny od innych ludów, tak też i los języka hebrajskiego jest inny od innych języków. Język hebrajski nie miał nigdy związku z powszedniem życiem żyda. Nie mamy na myśli żyda prastarego, ale żyda, który jasno występuje na arenie historycznej. Żyd, co mówił i rozumiał po hebrejsku, nie prowadził zwykłego, powszedniego życia, jego życie było skoncentrowane w świętej torze; żyd, co prowadził zwykłe życie, siał, orał, żnął, młócił, nie rozumiał go wcale. Język hebrejski nie miał więc miejsca, gdzieby się mógł swobodnie rozwinąć, gdyż język nie może żyć, jeśli jest skoncentrowany w życiu religijnem; musi on objąć wszelkie zjawiska życiowe, musi być odzwierciedleniem życia. Nawet w najdawniejszych czasach język hebrejski nie był jedynym nawet u mędrców, ogół zaś mówił po aramejsku. Czysto po hebrajsku mówili tylko pierwsi prorocy. Nawet u samych proroków język jest różny. Jest wielka różnica między wspaniałemi proroctwami i wzniosłym patosem języka Jeszai, a proroka golusowego Jecheskiela

Język hebrajski stanowił luksus w swoim rodzaju, tylko wielcy sobie nań pozwalali, ale od życia praktycznego był wyodrębniony“...

KRONIKA.

Żydowskie spółki wytwórcze w Galicyi zaczynają dość licznie powstawać w ostatnich czasach pod wpływem przenikania haseł kooperacyi. I tak powstała spółka stolarzy w Tarnopolu, stow. szczotkarzy w Jaworowie. Powstała także w Bolechowie spółka stolarzy, obejmująca tak żydów, jak i chrześcijan. W Rohatynie powstała spółka do wytwarzania sukna, używanego przez włościan. W Żółkwi powołaną została do życia spółka kuśnierzy. W Magierowie pracuje się nad utworzeniem spółki szczotkarzy, a w Sasowie powstać ma spółka grzebieniarzy.

Cenne wyznania. „Wschód“ (nr. 50) w artykule wstępnym na temat, odbyć się mającej w Stanisławowie krajowej konferencyi syońskiej podnosi, że teraz w polityce syońskiej wszystko ulega zmianie: „jako stygmat obecnej chwili, należy przyjąć zerwanie z frazesem i pustę deklamacyą“. „Nie czekamy dzisiaj na to, czego dokaże kierownictwo w Berlinie i jaki nam zdoła rzucić fajerwerk. Nie pragniemy więcej złudzeń“. „Nie mieliśmy dotychczas programu, lecz szerokie horyzonty polityczne“.

Widocznie działalność parlamentarna czterech posłów syońskich i działalność całej partyi skłoniły organ partyjny do tego wyznania. Czy są zmiany w działalności partyjnej? Oczywiście: delegaci berlińscy jeżdżą po Galicyi i kierują potem obradami naczelnictwa partyi, a jeden z wspomnianych czterech posłów (p. Stand) będzie otwierał zwołaną konferencyę.

Muzeum żydowskie w Toledo. W jednej z najpiękniejszych budowli w Toledo, dawniejszej synagodze Samuela ben Majera Haleviego, zamienionej później na kościół „Santa Maria del Transito“, a obecnie odrestaurowanej ma teraz powstać pewnego rodzaju muzeum żydowskie.

Podczas robót restauracyjnych znaleziono bardzo dobrze utrzymaną dekoracyę o znacznej wartości artystycznej.

Budynek ma otrzymać wedle możności taki sam wygląd, jaki miała owa synagoga, a mają tam być wystawione stare hebrajskie manuskrypty, miniatury oraz fotografie wedle starych żydowsko-hiszpańskich ksiąg.

Urządzeniem tego muzeum zajmuje się markiz De la Vega, a otwarcie ma nastąpić przypuszczalnie jeszcze w grudniu w obecności króla i dworu.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.